N° 193 — Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 września 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji naimię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

WYJAŚNIENIA

Trzy artykuły wstępne p. t. « Obrona czynna », które wyszły w osobnej odbitce z podpisem Z. F. M. a drukowane były pierwotnie w 187, 189 i 190 numerach *W. P. Słowa*, zwróciły na siebie uwagę prasy polskiej w St. Zjednoczonych Ameryki północnej. Niektóre z nich zostały powtórzone ; w ogóle — o ile wiemy — przyjęto je życzliwie i z uznaniem. Swiadczy to, że poruszona w nich sprawa, a mianowicie kwestja « rządu w rządach », zainteresowała spółbraci naszych, których losy na drugą zagnały półkólę. Wynika ztąd tembardziej potrzeba dokładnego wyjaśnienia rzeczy.

W artykułach rzeczonych jest mowa o rządzie « obrony czynnej ». Niektóre z dzienników polskich w Ameryce ze słów tych wywnioskowały, że rząd obrony czynnej nie tylko istnieje, ale znana jest jego rezydencja i znanym skład. Wedle nich rządem owym jest nic co innego, jeno Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego Polskiego.

Jest to błąd, z którego wyprowadzić musimy.

Nie! — Komisja Nadzorcza nie jest żadnym rządem.

Atrybucje jej ściśle i wyraźnie określa Ustawa, której się ona literalnie trzymać musi, jeżeli ma zadaniu swemu odpowiedzieć. Na czem zadanie jej polega? — Przedewszystkiem na dozorowaniu majątku Polski — tego funduszu, dotychczas fundusiku, który powoli rośnie z datków patrjotycznych. Nie uronić z tego ani jednego centima ! — trząść się nad każdym groszem i czuwać nad tem, ażeby fundusz rozporządzalny nie został zmarnowanym.

W tym ostatnim względzie Komisja pełni funkcję, mającą niejaką styczność z prerogatywami, jakie posiadają parlamenty w państwach konstytucyjnych. Służy im prawo przyzwalania lub odmawiania kredytu rządom. Te same prawo przysługuje Komisji Nadzorczej w odniesieniu do organizacji, podobnej — jak Ustawa głosi — do tej, jaką był przyjął Komitet Centralny w r. 1862. Prawo jej wyraża się przez rozpoznanie istotyowej organizacji. Jeżeli się przekona o jej istnieniu ; jeżeli znajdzie w niej podobieństwo Ustawą określone ; jeżeli organizacja zaufanie jej uzyska : w razie takim Komisja obowiązana jest kredytu jej udzielić — kredytu ograniczonego, nie przenoszącego 2/3 procentu jednorocznego od funduszu skarbowego. Stanowi to prerogatywę ogromnej doniosłości, wkładającą na nią wielką odpowiedzialność. Od niej bowiem zależy sankcjonowanie organizacji — namaszczenie jej niejako na rząd. Atrybucja ta przenosi znaczeniem atrybucje parlamentarne. Sankcjonowanie atoli rządu nie jest rządem, raz bowiem dokonane sprowadza Komisję na rok cały do roli dozorczyni funduszów skarbowych, nie upoważniając jej bynajmniej nie tylko do rozporządzania działalnością, ale do wnikania w takową. Należy to już całkowicie do organizacji, wyobrażającej rząd.

Rząd obrony czynnej.

Autor (Z. F. M.) używa tej nazwy nie dla tego, ażeby nazwać rząd istniejący, ale dla określenia rządu, jaki istnieć powinien. Używa on jej z tej racji, że w dawniejszej pracy swojej, « Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym », pracy, która się ukazała w roku 1887 i, rozszedłszy się w blisko 10 tysiącach egzemplarzy, wywarła wpływ ogromny na opinję publiczną w Polsce, obronę czynną wykazał jako oś politycznej narodu polskiego w niewoli działalności. Od tego czasu « obrona czynna » stała się hasłem patrjotycznem — napisem na sztandarze Polski, dźwigającej się z upadku na duchu, jaki na nią sprowadziły : niepowodzenie powstania, tryumfy pruskie i okrucieństwa ucisku moskiewskiego. Do hasła tego odwołał się on i w tej świeżej pracy, nie przesądzając zgoła nazwy definiowanego przezeń « rządu w rządach », ani też nie narzucając takowej. Dotyczy to definicji, nie czego innego. Na str. 14 (patrz w broszurze « Obrona czynna »), mówiąc o rządzie owym, powiada : ... « mniejsza jak się mianuje, rządem, zarządem, kołem, kółkiem, komitetem, zborem, radą, centralizacją, czy inaczej. » Autorowi chodziło przedewszystkiem o politykę, o kierunek jej, o linję polityczną, przeprowadzaną w duchu tej obrony, co środka za cel nie bierze i dążeń narodowych na poziom trosk o dzwonnicę nie sprowadza i na tym poziomie nie zamyka.

Więc najprzód, nie nadaje on rządowi nazwy, następnie zas nie wyznacza miejsca pobytu dla niego za granicą. To ostatnie jest wręcz przeciwne myśli przewodniej, przewijającej się w pracy autora (Z. F. M.) Rząd, kierujący obroną czynną, jakiem by miano jego nie było, za granicą przebywać nie może i nie powinien. Zagranica jest miejscem bezpiecznem na przechowywanie funduszów, przeznaczonych na zasilanie i podtrzymywanie działalności, mającej sprawę polską na celu. W kraju, w żadnym z zaborów, miejsca dla nich nie ma. Wiadomo, na co obrócone zostały fundacje rozliczne, zapisy, legaty, fundusze edukacyjne i stypendjalne. Zaborce bez ceremonji na swój je zabierają użytek ; że zaś każdego z państw, co Polskę rozebrały, losy są zakwestjonowane, takie więc nawet fundusze, jak te, któremi rozporządza Akademja umiejętności w Krakowie, nie mają zapewnionego jutra. Zagranica daje względnie pewność największą, dla tego też Skarb Narodowy ulokowanym być musiał po za dosiężnością ramion moskiewskich, pruskich i austrjackich. Za tem jednak nie idzie, azeby się i rząd w takiż lokować miał sposób. Co by on za granicą znaczył? Przeciwnicy obrony czynnej, czyż by nie mieli prawa zarzucać mu, że z bezpiecznego zagranicznego schronie-

nia szle krajowców na śmierć, naraża ich na męki? Nieznajomość stosunków krajowych, czyż nie jest zwrotką niezmienną, którą stańczycy i telimeńczycy pod adresem emigracji wyśpiewują? W takiem jak nasze położeniu rząd nasz powinien z narodem wszystkie podzielać niebezpieczeństwa. Miejsce jego w kraju, na czele organizacji, w bezpośredniej z nią styczności — w styczności takiej, w jakiej pozostawał pamiętny w dziejach porozbiorowych Komitet Centralny.

Wiele racyj składa się na to, ażeby było tak nie inaczej. Nieznajomość stosunków krajowych niesłusznie stańczycy i telimeńczycy emigracji zarzucają. Słusznie jednak zarzucić by jej mogli nieznajomość ludzi, nadających się do wytworzenia organizacji rządowej i kierowania nią. Ludzi, biorących w organizacji udział, znać należy osobiście, zbliska i gruntownie, przeniknąć niejako głąb' ich duszy: czy to możliwe wygnańcom, od społeczeństwa w ciągu lat kilku, a nie dopieroż kilkunastu lub kilkudziesięciu oderwanym? Nie stosunków, które nie-Polacy nawet znać mogą, ale ludzi znajomość sprzeciwia się przebywaniu za granicą naczelnej władzy organizacji krajowej.

Obok tego wzgląd ważny tyczy się komunikacyj. Poczty i telegrafy znajdują się w ręku nieprzyjaciół, nie szanujących tajemnicy listów, kontrolujących depesze. Z zagranicy, albo by się im powierzyć trzeba, albo też uciec się do starego sposobu, do posłańców umyślnych. W pierwszym razie sprawa znajdowałaby się całkowicie na łasce obcych nieprzyjaznych jej rządów; w razie drugim narażoną by być musiała na zwłoki, przynoszące często szkody ogromne.

Z tych powodów, jakoteż z innych, których nie wymieniamy, rząd, nazwany dla scharakteryzowania go «rządem obrony czynnej», za granicą przebywać nie może. Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego nim nie jest. Funkcję jej — bardzo ważną — określa Ustawa, ważność zaś tej funkcji wymaga po niej stosowania się do Ustawy jaknajściślejszego i jaknajsumienniejszego.

Wyjaśnienia powyższe, zdaje się, wystarczą na urobienie sobie dokładnego o sytuacji pojęcia.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, 8 września 1895.

Każdego, kto nie zna dobrze stańczyków, dziwić musi niemało pozorna ich dwulicowość. Są przeciwnikami polskich obchodów narodowych a pełno ich zawsze na wszystkich szopkach austrjackich; uchodzą za arcynabożnych a patrzą obojętnie, jak najeźdźca bezcześci nam miejsca święte. W dniu 18 sierpnia zwiedzałem zamek wawelski. Na wszystkich basztach powiewały czarno-żółte chorągiewki; w katedrze była msza na intencję cesarza austrjackiego, podczas której był zebrany w kościele cały sztab generalny obozu stańczykowskiego w komplecie a nadto cały legjon półurzędowców. Po zwiedzeniu grobów królewskich wyszedłem na dziedziniec zamkowy, gdzie oczom mym wstrętny przedstawił się widok. Tuż prawie przed samą kaplicą Zygmuntowską, zdobną w godła domu Jagiellonów żołdactwo najezdnicze umieściło szynkownię z odpowiednim napisem niemieckim i godłem austrjackiem. Śmiechy i gwara niemiecka oficerów mąciły słowa kapłana, odprawiającego właśnie mszę przed ołtarzem polowym króla Zygmunta-Augusta. Czy o tem pp. stańczycy nie wiedzą? Kiedy już mowa o paradzie cesarskiej, trzeba dodać, że w dniu tym ze stoków fortecy, umieszczonej na mogile nieśmiertelnego Kościuszki ozwało się 24 ponurych wystrzałów armatnich. Taką strzelaninę oraz parady wojskowe z całym aparatem trąb i bębnów urządzono w całym kraju. Ludność zachowywała się biernie i w szopkach nie brała udziału; to samo i pisma. Jeden tylko organ hr. Badeniego wystąpił z artykułem, w którym czytaliśmy te pamiętne słowa: «Uroczystość urodzin najjaśn. pana jest dla Galicji doroczenm świętem narodowem (*sic!*), dniem wzniosłej uroczystości. Dzięki jego przemożnej łasce kraj nasz zmężniał i dojrzał a węzeł wierności zespolił nas nierozerwalnie (?!) z najw. ces. tronem.» W tych słowach streszcza się dokładnie wyznanie wiary męża «przyszłości», w którym stańczycy widzą swego patrjarchę.

O polityce austrjackiej trudno dziś cokolwiek pewnego powiedzieć. Działalność hr. Gołuchowskiego zaledwie szczupłemu gronu osób jest znana; w Austrji nikt i nie marzy o zgłębianiu tajników ministerstwa spraw zagranicznych. U schyłku rządów hr. Kalnoky'ego Austrja utraciła prawie zupełnie wpływ swój na półwyspie bałkańskim, stanowisko zaś Austrji w trójprzymierzu bynajmniej nie jest dominujące. Zobaczymy, czy hr. Gołuchowski będzie szczęśliwszy od poprzednika.

Nad polityką wewnętrzną Austrji również unosi się wielki znak pytania. Jaki przyjdzie gabinet do steru, co się stanie z parlamentem, a dalej — kto zasiędzie na tronie po Franciszku-Józefie — niewiadomo. Mimo, że Austrja uchodzi za państwo konstytucyjne, wszystko dzieje się bez wiedzy i woli reprezentantów narodów. Wszelkie zmiany, mianowania etc. wychodzą z kancelarji cesarskiej nagle i niespodziewanie.

W dzień po urodzinach cesarskich, namiestnik Badeni otrzymał depeszę od hr. Paara, powołującą go na dwór cesarski do Ischlu; organ hr. Gołuchowskiego *Fremdenblatt* doniósł, iż hr. Badeni zostanie szefem ministrów i od tej pory aż po dziś dzień kursują po dziennikach najrozmaitsze pogłoski, a ponieważ takowych nikt nie dementuje, przeto każdy niemal dzień przynosi nową listę ministrów i nową konstelację stronnictw parlamentarnych. Podobna zabawka w ciuciubabkę tylko w Austrji może być tolerowana. Z powodzi różnych pogłosek wybierzemy najprawdopodobniejsze. Z końcem b. m. ustąpi prowizoryczny gabinet ministra-namiestnika Kielmansegga i złoży ster nawy państwowej w ręce hr. Badeniego, który stworzy gabinet z osób w większej części nie należących do parlamentu. Nie będzie to gabinet parlamantarny jak ks. Windischgrætza, lecz stojący ponad stronnictwami, powstały z «konieczności państwowej». Prócz Badeniego ma do gabinetu należeć jeden lub dwóch Polaków, oraz jeden Czech. Stan oblężenia w Pradze będzie zniesiony przed 8-ym października, gdyż na ten dzień zapowiedział brat cesarski arcyks. Karol-Ludwik przyjazd na wystawę do Pragi. Nowy parlament ma się zebrać w pierwszej połowie października i ukończyć reformę podatkową, uchwalić budżet; do zadań gabinetu hr. Badeniego należy nowa reforma wyborcza, odnowienie przywileju bankowego, ugoda z Węgrami, a nadto ma uledz zmianie sankcja pragmatyczna w ten sposób, że po Franciszku-Józefie ma nastąpić nie Karol-Ludwik i jego potomstwo, lecz najmłodsza córka cesarza, Marja-Walerja; Węgrzy radziby widzieć na swym tronie naczelnego komendanta arcyks. Józefa, ojca zmarłego wczoraj tragicznie, arcyks. Władysława.

Z wielkiej ilości kandydatów na stolicę namiestnikowską we Lwowie wymienić należy trzech: Stanisława Badeniego, Dunajewskiego i Zaleskiego; namiestnikiem zostanie prawdopodobnie b. minister Dunajewski.

Obsadzenie przez Polaków dwóch najwybitniejszych posterunków politycznych w Austrji, jest jednym z dowodów naszej żywotności; świadczy to bowiem, że niemasz dziedziny, na której by Polak nie mógł dostąpić najwyższych odznaczeń. Dla nas samych mianowania powyższe są prawie bez znaczenia. Cesarz mianuje Polaków, bo mu to na rękę; zaufanie i względy cesarskie odnoszą się do osób a nie narodu. Gdyby te odznaczenia miały być dowodem wielkiego wpływu Polaków w Austrji, nie byłoby takiej biedy i ciemnoty w naszym kraju. Nie spodziewamy się choć pragniemy, by było lepiej za rządów «nadchodzącego męża» hr. Badeniego.

Mające się dokonać za dni kilkanaście wybory do sejmu, budzą w całym kraju żywe zainteresowanie; walka wyborcza wre silniej niż kiedykolwiek przedtem. Zwycięzą kandydaci sejmowego komitetu centralnego, który rozporządza znacznymi funduszami i silnem poparciem rządu. Jak lat poprzednich tak i tego roku właściciele większych posiadłości złożyli 5 prct. podatku gruntowego na cele agitacyjne. Komitet centralny zakupił na czas wyborów pięć pism codziennych. Rząd i obóz konserwatywny z hr. Wojciechem Dzieduszyckim na czele nie przebierają w środkach; gdzie nie pomaga pochlebstwo lub pieniądz, tam się używa wprost bagnetów. Przepis kagańcowy min. Kielmansegga, zabraniający urzędnikom i nauczycielom udziału w życiu politycznem, przepis trącący zaśniedziałą starościeczyzną odnosi się widocznie tylko do pewnej części urzędników, zapewne tylko do urzędników stopni niższych, gdyż w naszym kraju urzędnik Badeni rozesłał do wszystkich starostów i innych podległych mu władz okólnik *nakazujący* jak najżywszą agitację za kandydatami rządowymi. Ukazy Badeniego, otoczonego nową aureolą najwyższych dostojeństw spełniają podległe mu organa z jak największą gorliwością. Najgorliwszych przedstawiciel stronnictwa niezawisłego, ludowego nie dopuszczają na sale obrad, u innych przeprowadzają rewizje policyjne. Wczoraj taką rewizję urządzono u włościanina Wójcika pod Krakowem. Rewizji dokonał komisarz policji krakowskiej, Jan Kostrzewski, napiętnowany chrestem moskiewskim (za szpiegostwo na rzecz Moskwy, o czem, zgodnie z prawdą pisał niedawno nasz korespondent warszawski).

W komitecie centralnym sejmowym dla Galicji zachodniej zasiadają w 4/5 stańczycy

a w 1/5 niedobitki byłej lewicy sejmowej, w komitecie lwowskim rzecz ma się nieco lepiej; atoli większość posiadają konserwatyści. Lewica sejmowa, to ulubione dziecię ś. p. Ottona Hausnera w puch rozbita; p. Romanowicz figuruje pod odezwą na tej samej kolumnie, co hr. Stadnicki.

Inaczej się przedstawia przedwyborczy komitet ludowy, na którego czele stoją ludzie niezawiśli, zszeregowani dokoła polskiego Tstwa demokr. Dziś w kraju bieda i ciemnota; nie dziw przeto, że ci ludzie zwycięztwa teraz jeszcze nie odniosą — mimo tego praca ich nie pozostanie bez owoców. Wszystko, co miłuje Polskę szczerze i bez zastrzeżeń, wszystko, co pragnie szczęścia i swobody dla **wszystkich** Polaków, cieszy się ze zdobyczy komitetu ludowego. Temi zdobyczami będzie nietylko 10—15 mandatów poselskich; zdobyczą nazwać można uświadomienie bardzo wielu włościan i pozyskanie ich dla sprawy narodowej. Agitacja stronnictwa ludowego nie pozostaje też bez wpływu na obóz przeciwny, który obecnie uderza na nutę bardzo umiarkowaną i patrjotyczną. Czytamy bowiem w najnowszej ich odezwie: «Lepszą przyszłość da się tylko osięgnąć *wspólną* pracą Polaków i Rusinów, chaty i dworu, wsi i miasta.» Charakterystycznym jest też następujący ustęp rzeczonej odezwy: «Kraj nasz uciskano przez długie lata; rządzili w nim obcy urzędnicy a spoglądali ze wzgardą, z nienawiścią na to, co dla nas jest świętem i droższem od życia, chcieli nas oduczyć mowy ojczystej, waśnili chłopa z panem, Rusina z Polakiem, wiedząc, że poróżnionych łatwiej opanować i nękać, dawne bogactwo kraju zatracili, nie dawali się rozwijać oświacie, utrzymywali pańszczyznę wbrew woli patrjotycznego obywatelstwa, za miłość Ojczyzny prześladowali.»

Zobaczymy, czy tak gorąco będą przemawiali w sejmie nowym ubiegający się obecnie o mandaty konserwatyści.

Rusini pozyskają prawdopodobnie kilka nowych mandatów.

Idea obrony czynnej będzie za dni dziesięć święciła pośród nas nowy, wielki trjumf. Bez pomocy rządu, bez pomocy Koła polskiego doprowadziło społeczeństwo nasze własnemi siłami do utworzenia w Cieszynie gimnazjum **polskiego**. Czesi nam gratulują a Niemcy wołają: *Gewalt!* i wypisują na nas niestworzone rzeczy. Aby dać pojęcie o poczuciu sprawiedliwości u Niemców wystarczy, gdy udzielimy głosu cyfrom. Otóż według spisu ludności, dokonanego przez Niemców, Księz. Cieszyńskie liczy 177.418 Polaków, a tylko 41 714 Niemców, którzy posiadają tam *2* gimnazja, *2* szkoły realne, na utrzymanie których rząd daje co roku 110.000 złr.; gimnazjum niemieckie w Widnowie kosztuje 24.000 złr. rocznie a liczy zaledwie 130 (!) uczniów. Celem dalszego germanizowania nas ustanowili Niemcy 20 stypendjów po 100 złr. dla tych co się zapiszą do gimnazjum niemieckiego; myśmy drogą składek zebrali dotąd na stypendja dla 24 uczniów Polaków. Dzień otwarcia gimnazjum w Cieszynie będzie dla nas świętem narodowem; liczne deputacje przybędą do Cieszyna na tę uroczystość d. 18 września.

KONRAD.

Wilno, w sierpniu 1895.

Litwa otrzyma parę szkół. Będą to szkoły przemysłowe, których zakładaniem zajmuje się teraz rząd rossyjski. W Wilnie ma powstać szkoła średnia chemiczno-techniczna, oprócz tego na miejsce dla niższych szkół przemysłowych podobno obrano Białystok, Dynaburg, Mińsk i Mohylów. Przy dzisiejszem położeniu rzeczy szkoły te oddadzą przedewszystkiem usługi miejscowej ludności żydowskiej, która dzięki prześladowaniu żywiołu polskiego, stała się przedstawicielką przemysłu krajowego, będącego w najsmutniejszym stanie. Czy szkoły te wpłyną na podniesienie tego przemysłu, to kwestja, rozwój bowiem ekonomiczny wymaga przedewszystkiem pewnych elementarnych swobód, których Litwa całkiem jest pozbawiona. W kraju, w którym wszystko się opiera na prawach wyjątkowych, dobrze jest, jeżeli ziemia nie lęka się «*stanowego pristawa*» i rodzi, jak dawniej rodziła.

Niemniej przeto, otrzymawszy tych parę szkółek, przyjmiemy je z zadowoleniem. Trudno sobie wyobrazić kraj tak ubogi w szkoły, jak nasza Litwa. W państwie rossyjskiem Litwa należy do okręgów naukowych, zajmujących ostatnie miejsce pod względem liczby szkół. Przewyższając znacznie liczbą mieszkańców Galicję, ma ona tylko 9 gimnazjów (dwa w Wilnie, po jednem: w Grodnie, Kownie, Szawlach, Mińsku, Słucku, Mohylowie i Witebsku). 4 progimnazja (dwa 6-cio klasowe: w Homlu i Mozyrze, oraz dwa 4ro-klasowe: w Brześciu Litewskim i Bobrujsku), wreszcie 7 szkół realnych (w Wilnie, Białymstoku, Poniewieżu, Mińsku, Pińsku, Mohylowie i Dynaburgu). W całej Rossji europejskiej jeden tylko okręg naukowy orenburski uboższy jest w szkoły od wileńskiego i jeden tylko kaukazki stoi narówni z nim. A przecie ta Litwa w pierwszej połowie bieżącego stulecia była krajem, w którym szkolnictwo kwitło!...

Społeczeństwu naszemu mało znana jest historja upadku szkół na Litwie, czytelnicy więc pozwolą, że przytoczę tu trochę danych, należących do przeszłości.

Przed rokiem 1830 całe szkolnictwo kraju zabranego było polskie. Ster wychowania spoczywał w ręku uniwersytetu wileńskiego, w którego zawiadywaniu były wszystkie szkoły ówczesnych gubernij wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Szkolnictwo średnie przeważnie było prowadzone przez duchowieństwo.

Stanowczy zamach na polskość tych szkół wykonany został przez ukaz Mikołaja I-go z dnia 4 kwietnia (s. s.) 1831 r. Ukazem tym postanowiono: «ażeby Ministerstwo oświaty, zwłaszcza zaś kurator okręgu naukowego białoruskiego, dołożył wszelkich możliwych starań ku jak najszybszemu wykonaniu poleceń, zmierzających do stopniowego zniesienia szkół duchownych przy klasztorach rz.-katolickich, oraz wprowadzenia wykładu w języku *rossyjskim* w tych szkołach, które mają je zastąpić, uważając za cel stały — skierowanie wychowania publicznego *ku zbliżeniu mieszkańców tamtejszych do rdzennych Rossjan*. Ukaz ten jest epokowym: daje on początek energicznej rusyfikacji i jednocześnie określa na daleką przyszłość cel rossyjskiej działalności wychowawczej w naszym kraju.

Niebawem też w r. 1832 zamknięto uniwersytet wileński.

Panowanie Aleksandra II zastało już we wszystkich szkołach średnich kraju zabranego język rossyjski, jako wykładowy. Nie była to jednak jeszcze ostateczna tych szkół russyfikacja. Postarano się o nią wkrótce.

W r. 1859 wydane zostały dwa rozporządzenia, bardzo w tym względzie ważne:

1) na nauczycieli okręgu nauk. wileńskiego mają być mianowani rdzenni Rossjanie, z mieszkańców zaś kraju zachodniego tylko stypendyści wyznania prawosławnego;

2) na stypendystów z okręgu wileńskiego do uniwersytetów mają być wybierani tylko uczniowie prawosławni.

Wreszcie d. 21 lipca (s. s.) 1863 r. rozporządzono wydalenie ze służby wszystkich nauczycieli pochodzenia polskiego i zastąpienie ich przez Rossjan, poczem niebawem zniesiono wykład języka polskiego we wszystkich zakładach naukowych «kraju zachodniego».

Temi rozporządzeniami rząd stanął u kresu, poza którym dla formalnej russyfikacji szkół na Litwie i Rusi nic już więcej zrobić nie można było. W zrusyfikowanej jednak szkole pozostała młodzież polska, która nie przestawała być polską — to nakazywało się do tej szkoły odnosić.

«Były kurator okręgu nauk. wileńskiego, książę Szirinskij-Szichmatow — który wielką wyświadczył usługę sprawie rossyjskiej w kraju północno-zachodnim, przez otwarcie w nim rossyjskich szkół ludowych z prawosławnymi nauczycielami — doszedł do wniosku, iż ze szkołami średniemi kraju tego, przepełnionemi szlachtą polską, nic zrobić nie można; że na tutejsze gimnazja i szkoły szlacheckie należy patrzyć, jako na *zło nieuniknione, od którego trudno jest całkiem się uwolnić, ale które należy wszelkimi sposobami osłabiać*. Uważał on, że dla szlachty polskiej dość jest zostawić same gimnazja gubernialne, pozostałe zaś średnie zakłady naukowe należy zamknąć, i sumy, które rząd na nie wydawał, obrócić na szkoły ludowe (*). Pogląd ten stał się duszą polityki szkolnej na Litwie od czasów Murawjewa. Po r. 1863 działalność wychowawcza władz sprowadza się przedewszystkiem do zamykania jednych szkół średnich oraz do ograniczania liczby uczniów pochodzenia polskiego i wyznania rz.-katolickiego w innych. By powziąć o tej działalności należyte pojęcię, przyjrzyjmy się «rozwojowi» szkolnictwa w jednej gubernji kowieńskiej.

W r. 1865 ukaz carski zamyka gimnazja w Poniewieżu i Kiejdanach. W tymże roku polecono wyasygnować ze skarbu państwa 5000 rs. rocznie na stypendja i wsparcia dla rodowitych Rossjan w gimnazjach okręgu wileńskiego. W r. 1867 polecono uwalniać od wpisu młodzież wyznania prawosławnego powyżej 10 % ogólnej liczby uczniów. W r. 1868 kurator okr. nauk. wileńskiego zrobił przedstawienie do Ministra oświecenia o potrzebie zamknięcia niektórych średnich zakładów naukowych okr. wileńskiego, gdzie liczba uczniów prawosławnych nie jest znaczna i obrócenia sum wyznaczanych tym szkołom na urządzenie w okręgu wykształcenia żeńskiego w duchu narodowości rossyjskiej. Przytem kurator ze szkół gubernji kowieńskiej uznał za pożyteczne zamknąć progimnazjum w Telszach, gdyż powiat telszewski, zaludniony jest przez zwartą masę ludności katolickiej, tak że żywioł prawosławny w tem progimnazjum nieprędko mógłby wziąć przewagę. Ze sprawozdań tego progimnazjum widać, że w niem na 150 uczniów było prawosławnych tylko 9 i w tej liczbie 3 starowierców. Na skutek tego ukaz carski zamyka progimnazjum

---

(*) «Kowienskaja gubiernija za wremia 1843-1893.» (Wydanie urzędowe). Kowno, 1893.

w Telszach. Po r. 1868 pozostają w gub. kowieńskiej tylko dwa gimnazja, w Kownie i Szawlach. Liczba uczniów w tych dwóch szkołach została znacznie zredukowana. Podaję tu cyfry dzisiejsze i z przed lat dziesięciu, najwymowniej świadczące o systemie:

	Kowno	Szawle
w r. 1882 .	624 uczn.	524 uczn.
w r. 1892 .	365 »	221 »

W Kownie zmniejszenie cyfry wywołane zostało przedewszystkiem przez zmniejszenie liczby żydów, w Szawlach jednak przypada ono prawie tylko na katolików. Oto cyfry z gimnazjum szawelskiego:

	w r. 1882	w r. 1892
katolików	375	183
prawosławnych .	57	60

Weźmy teraz pod uwagę, że gdy przez tyle lat zmniejszano liczbę szkół i uczniów w nich, potrzeba kształcenia się, jeżeli nie wzrosła, to w każdym razie nie zmniejszyła się. Nawet przy murawjewowskiej gospodarce kraj nie może zdziczeć do tego stopnia, żeby ludzie zatracali poczucie potrzeby kształcenia dzieci, żeby warunki życia społecznego przestały do kształcenia się zmuszać. Na całej przecie kuli ziemskiej, za wyjątkiem wnętrza Afryki, niema kraju, w którymby z każdym dniem więcej szkół nie było potrzeba. Obecna tedy ilość szkół niewątpliwie nawet w połowie nie zaspakaja uświadomionych zupełnie potrzeb mieszkańców. Cóż wobec tego znaczy parę niższych szkół przemysłowych, które mają być teraz założone?...

(*Przegląd Wszechpolski*).

PRZEGLĄD POLITYCZNY

2-gi września — dwudziesta piąta rocznica pogromu Francuzów pod Sedanem.

Jakżeby Wilhelm II-gi dnia tego nie zaznaczył jakąś teatralnie urządzoną urzędową szopką!

Kiedy się rocznica owa zbliżała, w Niemczech odzywały się głosy, doradzające zaniechania obchodów, miłych wprawdzie niemieckiej miłości własnej, dogadzających w wysokim stopniu patrjotyzmowi tego rodzaju, któremu nadano specjalną szowinizmu nazwę, lecz drażniących niepotrzebnie miłość własną sąsiadów zachodnich i, co więcej, diametralnie sprzeczną temu ustawicznemu proklamowaniu zamiłowania pokoju, z jakim się tak często wnuk Wilhelma I popisuje. Zamiłowanie pokoju, świadczące się bitwami pod Wœrth i pod Sedanem — jakoś to wygląda na drwiny z opinji publicznej tego świata, co opłaca wciąż powiększające się wydatki na przygotowania wojenne. *Sedanfesty*, przeglądy, parady, apostrofy pod adresem wojska do wierności dla dynastji i ślepego posłuszenstwa, zdobiące pokojowe cesarskie mówki, wykazują z po za maski prawdziwe cesarstwa niemieckiego oblicze, wyrażające gorące pragnienie sprawienia Sedanu każdemu z sąsiadów: raz jeszcze Francji, raz a należycie Rossji, wreszcie i ukochanej Austrji. W przeglądzie *Zukunft* jakiś dr. Tille wyraził to otwarcie. Nie przywięzuje on najmniejszej do zaręczeń i zamiłowań pokojowych wagi, gani trójprzymierze jako niepotrzebnie krępujące Niemcy i wykazuje interes tych ostatnich w przyłączeniu do cesarstwa wszystkich, znajdujących się po za jego granicami Niemców, a więc przedewszystkiem Niemców austrjackich, których oblicza na 10 miljonów. Że zaś z interesami narodowościowemi łączą się ściśle polityczne, zatem za niezbędną dla cesarstwa potrzebę uważa wcielenie Szwajcarji (przynajmniej niemieckiej), Luksemburga, Holandji i Danji. Gdy się to wszystko dokona, gdy cesarstwo na południu oprze się o morze Adrjatyckie, natenczas dopiero będzie można na serjo o pokoju myśleć. Ciekawą by była Wilhelma II odpowiedź, gdyby go pod słowem honoru zapytać, czy nie myśli tak samo, jak dr. Tille.

Słuszność jednak powiedzieć nakazuje, że nie wszyscy Niemcy podzielają sposób myślenia wojowniczego doktora. Socjaldemokraci na demonstracje sedańskie zamierzali kontrdemonstracjami odpowiedzieć. Policja im tego zabroniła, cesarz zaś pod ich widocznie adresem w jednej ze sławiących patrjotyzm niemiecki mówek taką wygłosił apostrofę:

« Ale w wysokiej, wielkiej radości świątecznej odzywa się ton, który zaiste nie należy do niej! Szajka ludzi, niegodnych nosić imienia Niemców, śmie lżyć naród niemiecki, śmie z błotem mięszać świętą nam osobę najukochańszego zmarłego cesarza. Oby naród cały znalazł w sobie siłę, aby odeprzeć te niesłychane napaści! Jeżeli się to nie stanie, natenczas wzywam was, abyście zabronili dalszych napaści tej szajce zdrajców, wzywam was do walki, która nas uwolni od takich żywiołów! »

Co? — czy nie ostro powiedziane?... Gdyby te słowa wygłoszone były nie przez cesarza, ale przez zwykłego śmiertelnika, nie ulega wątpliwości, iżby ów śmiertelnik miał sobie wytoczony przez prokuratora proces o podburzanie do nienawiści obywateli jednych przeciwko drugim. Zwyczajny śmiertelnik zostałby srodze ukarany za niepowściągliwość języka.

Tej « szajki zdrajców » cesarz nie nazwał. Można się jednak domyślać, że składa się ona jeżeli nie z socjal-demokratów, to z Polaków: Polacy usunęli się od udziału w Sedanfeście; tamci zaś zaprotestowali adresem do socjalistów francuskich przeciwko szowinizmowi urzędowemu. Przypuszczać przeto należy, że do nich to najjaśniejszy pan pił, zaszczycając ich mianem zdrajców, — lubo i Polacy na to miano po części zasługują, śród nich bowiem mało chyba znajdzie się takich, co podzielają patrjotyczne doktora Tilla aspiracje. Najbardziej nawet zdeklarowani « Prusacy polskiego pochodzenia », o ile się na Radolińskich nie przeistoczyli, woleli by, gdyby kto za nich Polskę odbudował, nie królowi pruskiemu, ale polskiemu baki świecić. Zachodzi jeno pytanie, czy Polska, gdy ją demokraci wyzwolą, króla sobie zafunduje.

Zdaniem Moskali, Polski nikt już odbudować nie potrafi. Zapadło nad nią wieko trumienne — skończyła się jej rola. Tak utrzymuje *Nowoje Wremia*, dziennik za najpoważniejszy śród poważnych rossyjskich dzienników uchodzący. Okazję do wypowiedzenia tego zdania, a raczej do powtórzenia go po raz niezliczony, nastręczyła mu praca grafa Leliwy, z którą zaznajomiliśmy czytelników naszych w 190 nrze *W. P. Słowa*. Wykazuje on konieczność wyroczną zlania się w jedno jednolite ciało polityczne Polski z Moskwą i zaznacza z zadowolnieniem, że w pracy p. Leliwy nie znajduje ani jednego z tych okrucieństw, jakiemi prasa zagraniczna ilustruje polsko-rossyjskie stosunki. Więc okrucieństwa owe nie istnieją. Zadziwia jednak i oburza poważny dziennik jeden « fałsz zuchwały », którego się autor książki « *Russko-polskija otnoszenija* » dopuścił. Oskarża on Rossję o prześladowanie religijne. « Ponieważ jednak autorowi — słowa *Now. Wremieni* — brak faktów prześladowania katolików świeckich (?), więc wystawione są na przedni plan środki, stosowane przez rząd względem polsko-katolickiego duchowieństwa. To jednak przedewszystkiem nasuwa się pytanie, dla czego w Rossji, gdzie wszystkie religije, nie wyłączając niechrześcijańskich, korzystają z zupełnej (?) swobody (?), skargi na ucisk słychać tylko ze strony duchowieństwa katolickiego, i przytem tylko polsko-katolickiego? » *Now. Wremia* tłumaczy to, obwiniając polsko-katolickie duchowieństwo o przypominanie « polskiemu narodowi o jego minionej niezależności » — o uprawianie polityki pod osłoną religji. « Jest to, zdaniem *Now. Wr.* — jak powiada *Kraj* — starodawna polityka katolicyzmu polskiego, przeciwko której bronić się musi naród, którego cerkiew nie zna co to jest duch prozelityzmu. » Wobec słów tych graf Leliwa ma zupełne prawo odrzucić poważnemu *Nowemu Wr.* piłkę i jemu « zuchwały fałsz » zarzucić, zapytując je: Czy prawo o dzieciach z mięszanych małżeństw to swoboda religijna? — czy kasowanie kościołów to swoboda religijna? — czy nawracanie za pomocą kozackich nahajek to swoboda religijna? — czy pozbawianie katolików chleba to nie prześladowanie katolicyzmu? — czy ogałacanie katolickich parafji z duszpasterzy to nie prześladowanie katolicyzmu? — czy wtrącanie się władzy świeckiej do stosunków kościelnych katolickich to nie prześladowanie katolicyzmu? — czy mordowanie katolików po kościołach to nie prześladowanie katolików świeckich? — czy budowanie cerkwi prawosławnych i rozwieszanie *ikon* tam gdzie ich nie potrzeba to nie prozelityzm? — czy wynadgradzanie katolików za przyjmowanie prawosławia to nie prozelityzm? — czy krzątanie się dam czerwonego krzyża śród ubogiej

ludności w Warszawie i nawracanie kobiet na religję państwową to nie prozelityzm? — czy kokietowanie ze staro-katolicyzmem zagranicą to nie prozelityzm? — czy wysyłanie misyj «naukowych» aż do Abissynji to nie prozelityzm?

Z tym ostatnim nie powiodło się narodowi, «którego cerkiew nie zna co to jest duch prozelityzmu.» W Aduah biskup kościoła etiopskiego, Teofilos, ostrzegł wiernych przeciwko zasadzkom fałszywych proroków na wiarę ich ojców i wezwał ich do odwracania się od misji rossyjskiej, tej misji, którą pod pokrywką celów naukowych profesor Leontiew wyprowadził z Abissynji do Petersburga i z którą do Abissynji wraca. Nie powiodło się duchowi prozelityzmu na tej drodze, za to powodzi się mu na tej, na której ubodzy na duchu, nędzą materjalną przyciśnięci, i karjerzyści różnego pokroju przyjmują mahometanizm. Mahometanizm i prawosławie jednakowo swoje interesy prowadzą i jednakowo mają swoich Pobiedonoscowych, którzy prześladowanie przezywają obroną. Biedne prawosławie, uciskając katolicyzm, szykanując protestantyzm, nawracając przemocą unitów, wyprawiając na wsze strony misje z Kirejewymi, Iwaniszewymi, Leontiewymi i in., knując w Galicji, w Bólgarji, w Stanach Zjed. półn. Ameryki i wszędzie gdzie się jeno wśrubować może — broni się.

O wyborach w Galicji, o gorączkowem zajęciu się niemi publiczności, pisaliśmy poprzednio. Obecnie pozostaje nam czekać na rezultat, który nastąpić ma przy końcu bieżącego miesiąca. Powszechnem jest mniemanie, że się fizjognomja sejmu nie wiele zmieni.

Z innego sejmu polskiego, z sejmu Związku Narodowego w Stanach Zjedn., wiadomości nadejdą zapewne do numeru następnego *W. P. Słowa.*

MILESZEWY

HANDEL ZIEMIĄ OJCZYSTĄ

Projekt sądów tajemnych

Quousque tandem? powtórzmy za Ciceronem, bo i my mamy naszych Katilinów, frymarczących ziemią ojczystą i sprzedających ją najzaciętszym naszym wrogom, dla marnego zarobku.

Mileszewy, majątek ziemski w Poznańskiem, własność spadkobierców ś. p. Ignacego Łyskowskiego, którego całe patrjotyczne życie było poświęcone zjednoczeniu sił polskich i zachowaniu ziemi ojczystej w polskich rękach, sprzedali jego spadkobiercy, jednemu z pomiędzy siebie, p. Władysławowi Paruszewskiemu, za cenę 341 tysięcy marek; tenże zaś, pomimo wyraźnego przyrzeczenia, że majątku tego żadnemu niemcowi nie odprzeda, okazał się niegodnym handlarzem ziemi ojczystej, odprzedawszy ją, we 24 godzin, niemcowi Starckowi, ajentowi komisji kolonizacyjnej. Zarobił na tem lichą sumę 30.000 marek, podczas, gdy komisja kolonizacyjna chciała zapłacić zaraz temuż Starckowi 395.000 marek. Ale rzecz się zahaczyła w sądzie Strzelińskim, który jest opiekunem małoletniej wnuczki ś. p. Ign. Łyskowskiego Skrzydlewskiej. A ponieważ temuż sądowi doniesiono, że taksa sądowa tego majątku jest 404 000 marek, więc z wolnej ręki sąd nie dozwala taniej majątku sprzedawać, bo by to było z krzywdą dla małoletniej. (*Dziennik Poznański* Nr 186).

Na całej tej sprzedaży zarobiłaby komisja kolonizacyjna znaczną sumę, gdyż taksa «landszaftowa» tego majątku jest podług p. B. Wicherkiewicza (*Dz. Pozn.* Nr. 187), 459.000 marek.

Że p. Władysław Paruszewski o charakterze kupującego Starcka dobrze naprzód był uwiadomionym, na to mamy kilka dowodów. Takim jest list otwarty adwokata, p. Wyczyńskiego, który tę sprawę prowadził (*Dz. Pozn.* Nr. 187), którym tenże oznajmia, że jeszcze poprzednio, nim sprawę załatwiono ze Starckiem, uwiadomił pełnomocników, pozostałych po ś. p. Ign. Łyskowskim spadkobierców, pp. Wład. Paruszewskiego, Lossowa i Stan. Sikorskiego, iż pomieniony Starck kupuje majątki dla komisji koloniz. P. Stan. Sikorski przyznaje też (w tym samym numerze *Dz. Pozn.*), że otrzymał to zawiadomienie, lecz pomimo tego, uważając tę «*pogłoskę*» za nieprawdziwą, odpisał razem z p. Lossowem panu Wyczyńskiemu, że oni nie mają prawa sprzeciwiać się wygotowaniu przez tegoż taksy sądowej, ponieważ ufają p. Wład. Paruszewskiemu, że tenby majątku komisji kolonizacyjnej nie sprzedał.

Wszystko to więc są tylko niegodne wykręty, omijające prawdę, którą p. adwokat Wyczyński gotów jest wyświecić, na żądanie spadkobierców ś. p. Ign. Łyskowskiego (Nr. 187 *Dz. Pozn.*) i podać przebieg sprawy do publicznej wiadomości. Wezwania tego jednak spadkobiercy nie czynią, co jest najlepszym dowodem, iż mają nieczyste sumienie.

Natomiast p. Wład. Paruszewski powołuje się na list otwarty tegoż Starcka, którym tenże oświadcza, «że kupił Mileszewy na własny rachunek» i dodaje ironicznie: «sądzę, że to Panu wystarczy». Co jednak jest wyraźnie tylko zwykłą krzyżacką bezczelnością, bo jego rachunek polega właśnie na odprzedawaniu dóbr polskich komisji kolonizacyjnej, czemu przecież wcale nie przeczy.

Oburzenie opinji publicznej, na ten niegodny czyn kilku spadkobierców ś. p. Ign. Łyskowskiego, jest wszędzie w Polsce ogromne i tak: *Nowa Reforma* nazywa czyn p. Wład. Paruszewskiego «niegodną szacherką ziemi ojczystej», a nawet «zdradą sprawy narodowej» (Nr. 184). *Dz. Pozn.* zapytuje pana Paruszewskiego: «czy mu, w chwili odprzedaży Mileszew niemcowi, nie stanął przed oczyma wiersz: Śmierć zdrajcy ojczyzny?» i woła: «Poprawmy się! bo biada nam! Precz ze zgnilizną!» (Nr. 185). *Przegląd Wszechpolski* opowiada, że oburzenie ogółu polskiego, nawet między ludem W. Ks. Poznańskiego, jest tak wielkiem, iż w samym sprzedanym majątku lud rozlepia żałobne plakaty, głoszące hańbę zdrajcom ojczyzny i grożące im kijami. (Nr. 15).

Tak jest! Precz ze zgnilizną między Polakami! Czas nam już zbudzić się z odrętwienia i *przejść do czynnej obrony.* Nie możemy dłużej znosić spokojnie krzywd, zadawanych naszej ojczyźnie, nie tylko przez wybitnych naszych wrogów, ale nawet przez wyrodnych synów tej ziemi. Nie możemy patrzeć dłużej spokojnie, jak podobni Katilinie wyrodni współrodacy, hańbią imię polaka i trwonią z lekkiem sumieniem mienie ojczyste im powierzone.

A nie jedyny to wypadek podobny. Spółcześnie *Dz. Pozn.* donosi w nrze 188 z pow. żnińskiego o sprzedaży Bielaw, 1600 morgów dobrej ziemi, komisji kolonizacyjnej, po 49 talarów za morgę przez p. Teofila Szymańskiego, majętnego człowieka, którego interesa wcale go do tej sprzedaży nie zmuszały.

«Nie czas szlochać, ręce łamać!» Czynu nam trzeba odpowiedniego położeniu naszemu! Widzimy, że żaden rząd, ani naród za nami się nie ujmuje, podczas kiedy niemcy i moskale coraz to nowemi sposobami usiłują zniszczyć moralnie i materjalnie naszą narodowość. Więcej współczucia budzą krzywdy Armeńczyków lub Macedończyków u narodów europejskich, niż wiekowy, ciągle potęgujący się ucisk Polski!

Bierzmy się więc sami do dzieła obrony! Przeciw zdrajcom sprawy narodowej, ustanówmy *Sądy tajemne*, które, chociażby nie wykonywały na zdrajcach wyroków śmierci, jak za czasów Wallenroda, lecz by przynajmniej piętnowały ich niezatartą hańbą i skazywały na śmierć *in effigie*

Sędziowie ci, mogliby być wybieranymi z pośród patrjotów goziekolwiek po całej ziemi się znajdujących, ludzi nieskazitelnego charakteru. Ci przesyłaliby swoje «vota» piśmiennie przewodniczącemu, na wezwanie prokuratora tegoż sądu. Przewodniczący, otwierałby listy w obecności np. sześciu członków i ogłaszałby wyrok większości głosów, poczem, oddaje go jednemu z exekutorów sądu, dla spełnienia.

W razie potrzeby, sądy te mogłyby otrzymać rozszerzenie zakresu działania.

Bez podobnej energji prawdziwych patrjotów, przedawnictwo dóbr narodowych w ręce nienawistnej nam komisji kolonizacyjnej niemieckiej, tudzież inne bezecne czyny i zdrady ojczyzny będą się dalej powtarzać, jak dotąd, bezkarnie.

Polecając ten projekt rozwadze współrodaków, myślących o podźwignieniu naszej nieszczęśliwej ojczyzny, sądzę, iż jego spełnienie jest koniecznością w obecnym czasie, jeżeli mamy okazać światu, że śmy jeszcze nie zginęli.

Dr Józef KROMER.

ROZMAITOŚCI

= *Dlaczego do Kanady?* — *Dzien. Chicag.* pisze: «W Galicji powstał projekt skierowania do Kanady emigracji włościańskiej, podążającej obecnie do Brazylji. W tym celu wyjeżdża dla zbadania stosunków w Kanadzie prof. Olesko. Dlaczego jednak obrano Kanadę? Czemu nie pomyślano o Stanach Zjednoczonych? Nie jest nikomu tajnem, że zarówno ze względów klimatycznych jak i społecznych, ekonomicznych i politycznych, Kanada daleko mniej się do kolonizacji polskiej nadaje, aniżeli Stany Zjednoczone. Powinniby o tem wiedzieć i nasi Rodacy w Galicji.» — Wiedzą o tem dobrze nasi «konserwatyści» galicyjscy, i dla tego właśnie wyprawiają «chłopów nieposłusznych» za ocean w te strony, gdzie panuje ciągle cholera albo żółta febra, tym sposobem pozbędą się raz na zawsze żywiołów niebezpiecznych...

* * *

= Paszporta do Rossji. — *Wiener Ztg.* donosi: «Rossyjskie władze konsularne wizują paszporta do Rossji tylko w tym wypadku, jeśli właściciel paszportu wykazać się może, iż jest religji chrześcijańskiej. Dowód tego rodzaju w wielu razach nie może być natychmiast przedłożony i powoduje zwłoki w podróży. Odnośnym władzom polecono przeto przez władze polityczne krajowe, ażeby zawiadamiały mających zamiar podróżować do Rossji, że dowód wspomniany jest nieodzowny.

* * *

= Co kosztuje francuska Izba? — Deputowani francuscy dużo wspominają o oszczędności, ale nie dają sami dobrego przykładu i nie dbają wcale o zmniejszenie państwu wydatków, czynionych na utrzymanie parlamentu. Budżet Izby jest chyba najwyższy z wszystkich parlamentów, bo wynosi 7.371.500 fr., w tem honorarja posłów i prezesa figurują w sumie 5.328.000 fr. Liczni urzędnicy, przydani do pomocy deputowanym, pobierają ogółem 809.000 fr., a nadto 35.000 fr. na mieszkania. Poczta i telegraf kosztuje rocznie 9.998 fr., doktór i lekarstwa 12.000 fr., druki 530.000 fr., abonament gazet 26.220 fr. Prezes Izby na własną osobę liczy na prenumeratę pism 544 fr. Opał kosztuje 42.000 fr., światło 115.322 fr., naprawa lamp 1.929 fr., liberja woźnych 27.000 fr., utrzymanie lokalu i sprzętów pochłania 215.000 fr. Koszta pogrzebowe dochodzą rocznie do 26.600 fr., chcąc się zapewne podobać damom, deputowani zlewają się wonnościami. Wydatki na samą wodę kolońską wynoszą 1600 fr., a szczotki i grzebienie kosztują 7.190 fr. Utrzymanie bibloteki pochłania rocznie 25 tysięcy fr., wreszcie zapałki obciążają budżet 1.798 fr. Jest w nim także rubryka 400 fr., stanowiąca honorarjum «tępiciela szczurów parlamentarnych».

* * *

= Toast na cześć Francji. — Dziennik *Le Stéphanois*, wychodzący w Saint-Etienne, w numerze 240 z d. 31 sierpnia r. b. zdając sprawozdanie z 5go kongresu «*de la Mutualité*», pomiędzy innemi tak się wyraża o toaście ziomka naszego, ob. Rayskiego: «Pan J.-N. Rayski z Paryża, na bankiecie podniósł toast za zdrowie chorych towarzystwa, mówił z dumą o towarzystwie *des Voyageurs de Commerce*, w którem on przedstawia 9 000 członków, pił za zdrowie Francji, dodając, że gdy entuzjazm kompletnie wygaśnie u Francuzów we Francji, żywym wszakże pozostanie u Francuzów północy, to jest u Polaków.» — Dawno już nie spotkaliśmy w dziennikach francuzkich tak pochlebnej wzmianki o Polakach, jak obecna.

* * *

= Pan Cyon, były powiernik rządu rossyjskiego, w srogą popadł niełaskę. Srodze bo zawinił. Wyjawił światu istotny stan finansów rossyjskich. Prawda, że wyjawienie to z niekoniecznie czystych nastąpiło pobudek — z pobudek, znanych w kryminalistyce pod nazwą «szantażu». Ale — «jaki pan, taki kram». Rząd uczciwy nie miałby nieuczciwych w sprawach zwłaszcza finansowych powierników. Pan C. władzę swoją zdradził. Władza chciała go do Rossji zwabić i, gdyby się był zwabić dał, z pewnością słodko by mu nie było. Zwabić się nie dał i ukaranym został: car go z poddaństwa rossyjskiego wykluczył, odejmując mu przytem wszystkie cziny i ordery. Nie wiemy, czy i o ile kara ta go zmartwiła.

* * *

= Obszarnicy a chłopi. — Jak mają chłopi sympatyzować z właścicielami obszarów dworskich w obec takiego faktu, jaki miał miejsce w Husiatyńskiem! Do budowy dróg potrzeba było robotników. Gospodarzący w powiecie właściciele większych posiadłości, przezwani «obszarnikami», bez względu na to, że miejscowa ludność, dotknięta gradobiciem, wylewem wód, pomorem na bydło i innemi klęskami, potrzebuje zarobku, sprowadzili z za kordonu kacapów i im budowę powierzyli. Stało się to z wielką włościan miejscowych krzywdą. Panowie z rady powiatowej tłumaczą się, że kacapi robili taniej i lepiej. Jedno z pism krajowych słuszną w tej materji czyni uwagę: «W każdym razie używanie kacapów przez władzę autonomiczną do robót publicznych podejmowanych w Galicji, to nowość techniczna, finansowa i komunikacyjna, na którą powiat Husiatyński powinien wziąć patent.»

* * *

= Uniwersytet lwowski. — Według statystyki uniwersytetu lwowskiego, zestawionej za rok obiegły, liczył ten zakład naukowy w półroczu letniem 1894/5 ogółem 1413 słuchaczy, a to zwyczajnych 1314, nadzwyczajnych 99. Słuchaczów narodowości polskiej było 1002, ruskiej 406, niemieckiej 5. Według wyznań i obrządków było: rz.-kat. 696, gr. kat. 417, gr.-orjent. 1, orm.-kat. 11, ewangelików 7, żydów 281. Najwięcej słuchaczy liczył wydział prawniczy, bo 906 (881 zwycz. 25 nadzw.), następnie zaś miały: wydział teologii 310 słuchaczy (272+38), filozofji 129 (94+35) i medycyny 68. Na wydziale lekarskim, otwartym w roku ubiegłym, wykładają dotychczas profesorowie dr. Henryk Kadyi i dr. Adolf Beck. Prawidłowa organizacja tego wydziału nastąpi dopiero w r. 1896/7, gdy będzie odpowiednia po temu ilość profesorów. Tymczasem, to jest w r. 1894/5 i 1895/6, mianowani kolejno członkowie ciała nauczycielskiego i inni funkcjonarjusze, będą przydzieleni do wydziału filozoficznego, którego kollegjum i dziekanat także załatwiają agendy medyczne.

* * *

= Ksiądz Jan Noskowski. — W Bierzanowie pod Krakowem odbył się zjazd wychodźców z tej wsi, którzy, pokończywszy nauki, pozajmowali stanowiska zawodowe. Znajdowali się śród nich starsi i młodsi, profesorowie, urzędnicy i rzemieślnicy. W Bierzanowie po raz już drugi zjazd taki się odbył. Wioska ta w ostatnich trzydziestu latach wydała wielu ludzi, dobrze pracujących dla sprawy wszystkim nam wspólnej. Z ławacby się więc mogło, że wioska to zamożna, a oświata przynajmniej od stu lat zwróciła na nią swe promienie. Przypuszczenie to jednak mijałoby się z rzeczywistością, bo jakkolwiek wioska ma żyzną glebę, to przed 40 laty było w Bierzanowie zaledwo kilku gospodarzy, co umieli czytać i pisać. Poznał lud ten nieodżałowanej pamięci ówczesny proboszcz w Bierzanowie ś. p. Jan Noskowski. On to, katechizując chłopców w kościółku, zwracał uwagę na ich zdolności, a upatrzywszy zdolniejszych, szedł od domu do domu i, przepowiadając chłopcom lepszą przyszłość, ciepłemi słowy zachęcał rodziców do posyłania dzieci do szkoły ludowej do Wieliczki, bo szkoły wówczas w Bierzanowie nie było. Miejscowy organista dawał początki nauki, a w owych czasach już w pierwszej klasie ludowej trzeba było czytać niemiecki «Fibel». W każde święto, każde ferje szkolne pytał czcigodny kapłan-patrjota chłopców o postęp w naukach i ich zachowanie się, a przed księdzem nie śmieli chłopcy dawać wymijających odpowiedzi. Z dobremi świadectwami szli też po skończeniu półrocza, z podniesioną głową i uśmiechniętą twarzyczką na plebanję dla podania swemu opiekunowi świadectwa do przejrzenia. Tu otrzymywali pochwałę i słowa zachęty do dalszej nauki. Powtarzało się to przez całe gimnazjum. Z głębi serca temu księdzu-patrjocie, który swą pracą nad ludem wyprzedził innych, którego starsi, ze względu na zżycie się sercem z Bierzanowem, uważają za pierwszego z pomiędzy siebie, poświęcił profesor gimnazjalny gorące wspomnienie, a zgromadzeni uczcili nigdy nie zagasłą jego pamięć przez powstanie z miejsc. Ś. p. ksiądz Jan Noskowski nie widział owoców swej pracy, lecz za życia swego, a było to jeszcze przed rokiem 1870, w wiosce słyszał wieczorami w czasie ferji szkolnych pieśń i melodję narodową i przeglądał chłopcom odpisywane przez nich śpiewniki tych pieśni. (Świetny dla księży przykład! p. R.)

* * *

= Wydalenia z Królestwa Polskiego. — Andrzej Dymoń, rodem z Zalipia w Galicji, obywatel austrjacki, od r. 1870 stale pracujący w fabrykach w Królestwie Polskiem jako werkmistrz-mechanik, w ostatnich czasach posiadający stałą pracę od 2ch lat w fabryce papy drzewnej Horowicza w Rzekach w pow. Noworadomskim w Król. Polskiem, w ubiegłą sobotę wraz z synem 17 lat liczącym, również do Austrji przynależnym, wydalony został bez żadnej przyczyny z rozkazu gubernatora piotrkowskiego za granicę. Dymonia zabrano wprost z pracy i odstawiono do Nowo-Radomska do więzienia wraz z synem, i umieszczono ich w kaźni wśród złodziei i łotrów. Aby nie być pędzonym piechotą, Dymoń zapłacić musiał koszta przejazdu koleją do Nowo-Radomska, a następnie do Będzina, dla siebie i syna. Do Nowo-Radomska nawet płacić musiał kolej za towarzyszących mu stróży gminnych. W Będzinie znów w więzieniu przebywał wraz z synem do czwartku, aż wreszcie pieszo odesłali go do granicy, zkąd w towarzystwie żandarma dostawiono obu do Szczakowy i oddano władzom austrjackim, zkąd przybyli do Krakowa. W Będzinie znajdują się inni obywatele austrjaccy, rękodzielnicy, również w więzieniu trzymani i nie mogący się doczekać odesłania do granicy, tymczasem obdzierają ich tam z pieniędzy na życie i do rozpaczy doprowadzają barbarzyńskiem traktowaniem. Dymoń, człowiek uczciwy, pracowity, posiadający chlubne świadectwa, w największym porządku miał wszelkie swoje legitymacje i papiery. Niczem nie naraził się pod względem politycznym. Gdy go aresztowano, nie pozwolili mu wstąpić nawet do mieszkania żony, rossyjskiej poddanej, aby mógł przewdziać odzież i zaopatrzyć się na drogę. Jak łotra powiedli go do więzienia, bez wszelkiej winy, i w taki sam sposób postępują z każdym obcym poddanym, obecnie skazanym na banicję. A dlatego że Polak, więc żadnej obrony nie ma. Nikt się za nim nie ujmie. Serwilistyczna większość Koła polskiego uznałaby za zuchwalstwo, gdyby się np. Lewakowski poważył interweniować. Gdyby pokrzywdzony był obywatelem amerykańskim, ambasada dotycząca poczynilaby

natychmiast energiczne kroki ku obronie swojego obywatela. (*Kurjer lwowski*).

*
* *

= *Produkcja Warszawy.* — Wartość wytwórczości wszystkich fabryk warszawskich w roku 1894 wynosiła 36.760.000 rs., a powiększyła się w porównaniu z rokiem zeszłym o 7.451.000 rs. Fabryk czynnych było 306, pracowało zaś w nich 22.129 robotników.

*
* *

= *Poświęcenie krzyża* ku pamięci męczenników krożańskich odbyło się d. 25 z. m. i r. w Założcach. Krzyż ze wspaniałego dębu, który ofiarował ze swych lasów p. Pawlikowski, właściciel wsi Milno, stanął na cmentarzu czyli opasaniu kościelnem, pomiędzy dwiema szczytuemi topolami, z mogiłką zasadzoną barwinkiem u spodu i tablicą pamiątkową. Podczas rzewnej uroczystości poświęcenia proboszcz miejscowy, dr. Sas Krechowiecki, rozdał parafianom pamiątkową broszurę i miał do nich piękną przemowę na temat miłości ojczyzny.

*
* *

= *Rząd sprzyja krajowi.* — Dbałe o podniesienie ekonomicznego poziomu naszego kraju sfery «miarodajne» w Wiedniu, oddały budowy forteczne w Przemyślu niejakiemu Chuwesowi z Wiednia. Szanowny p. Chuwes od tego rozpoczął swoją czynność, że wszystkie roboty stolarskie zamówił u majstrów wiedeńskich. *Kurjer Przemyski* donosząc o tem, pisze: «Może pan Szczepanowski, autor «*nędzy*», zaradzi temu.»

*
* *

= *Oburzający wypadek.* — *N. Reforma* donosi: «Marjanna Maszlana z Zahutynia pod Sanokiem wybrała się w sprawie procesu cywilnego na posłuchanie do cesarza. Na dworcu kolejowym w Wiedniu policja, zdaje się o jej przybyciu uwiadomiona, uwięziła ją, trzymała dwa dni w areszcie i wygłodziwszy ją w kaźni (kobieta jest w stanie poważnym), szupasem odesłała ją do Krakowa, odebrawszy jej przedtem wszystkie dokumenta, które petentka przedłożyć miała cesarzowi. Pozbawiona środków do życia i dalszej podróży, wynędzniała, znalazła się Marjanna Maszlan na krakowskim bruku. Z płaczem zgłosiła się do nas, opowiedziała rzecz całą i jako jedynym dokumentem, pozostawionym jej przez policję wiedeńską, wykazała się — świadectwem ubóstwa.

*
* *

= *Eliza Orzeszkowa w Warszawie.* — *Kurj. Warsz.* zamieszcza notatkę, odnoszącą się do osoby E. Orzeszkowej. Wedle tego pisma, szan. powieściopisarka, po jednodniowym pobycie w Warszawie, powróciła na swój zwykły pobyt letni do Poniemunia nad Niemnem. Znakomita autorka szukała nad Wisłą porady lekarskiej u prof. Baranowskiego. Zdaje się atoli, że pani Orzeszkowa, pozostająca od dłuższego czasu — od zamknięcia jej księgarni w Wilnie — pod troskliwą opieką policji rossyjskiej, zezwoloną była, podobnie jak pani Modrzejewska, opuścić Warszawę na rozkaz policji.

*
* *

= *Koloniści rossyjscy w Syberji.* — *Sib. Wiestnik* podaje grozę budzące szczegóły o nędzy chłopów rossyjskich, którzy się osiedlają w Syberji. W Tiumeniu, będącym głównem ogniskiem produkcji skór, a zarazem pozostawiającym pod względem warunków hygienicznych wszystko do życzenia, zgromadzają się ciągle liczne tłumy przybyłych z daleka rodzin włościańskich i przedstawiają straszny ze wszechmiar obraz nędzy i niedostatku. Niezliczone bowiem tłumy ludu przesiedlają się z Rossji europejskiej do Syberji; jedni jadą kolejami, drudzy płyną statkami, lub idą pieszo, ciągnąc chudob; swoją na wózkach. W dzienniku *Ziemlediele* wydrukował Gołowaczew obszerny artykuł o przesiedleniach na Sybir. Zastanawia się on nasamprzód nad przyczynami, wywołującemi kolonizację w przeszłości, i twierdzi, że główną i niemal wyłączną przyczyną było przeludnienie danej okolicy. Przyczyna ta w Rossji nie istnieje. Autor nie stara się wyszukać innych przyczyn, stwierdza tylko fakt, świadczący o istnieniu nieznanych przyczyn, i powołuje społeczeństwo do rozciągnięcia opieki nad przesiedleńcami, zdarza się bowiem często, iż nagromadzi się ich w Permie albo w Tiumeniu tyle, że oczekując na pociąg kolei lub statek, w celu udania się w dalszą drogę, chorują i umierają, a śmiertelność nie dziesiątkuje już, ale o połowę zmniejsza ich liczbę.

*
* *

= *Czy nie nowa Andrejewna szykuje się?* — Z Warszawy piszą do *Dz. Pozn.* że hr. Szuwałów jeszcze się ciągle rozgląda, mało dając znaków życia. A może go informuje o położeniu naszego kraju i jego potrzebach, człowiek istotnie podrzędny, protejerej Semenowskij, kapelan prawosławnej cerkwi w Łazienkach? Jestto domowy gość generał-gubernatora; nawet wpadł w łaski i pani generał-gubernatorowej, która mu w tych dniach posłała kilka serów, z partji przysłanej jej na święta wielkanocne z Berlina. Semenowskij jest kanonikiem soboru katedralnego w Warszawie i jest bardzo nielubiany, podobnie jak i inni kanonicy tegoż soboru przez arcybiskupa prawosławnego Flawiana, który swoje duchowieństwo trzyma w ryzie i kładzie im zbyt często w głowę, iż trzeba żyć więcej życiem duchowem niż ziemskiem.

*
* *

= *Na kongresie prasowym i drukarskim,* który odbył się w Petersburgu pod protektoratem w. ks. Konstantego Konstantynowicza, tajny radca Kazi, prezes rossyjskiego Tow. technicznego, miał mowę, którą uważać można do pewnego stopnia za odpowiedź na odrzucenie petycji literatów i dziennikarzy wniesionej do cara w sprawie zmiany ustawy prasowej. Kazi powiedział w swej mowie, że prasa jest dla Rossji i w ogóle dla nowożytnych społeczeństw rzeczą tak olbrzymiej doniosłości, że ograniczenie zakresu działania prasy i pozbawienie jej wolności jest dla społeczeństwa tem samem, czem dla jednostki pozbawić ją daru mowy. Prasa w Rossji obejmuje wszystkie gałęzie pracy, na którą składa się sztuka, literatura i wiedza; wobec tego rozszerzenie zakresu wpływu opinji publicznej, nadanie prasie większej swobody, równa się podniesieniu pracy intelektualnej i ogólnego poziomu oświaty społecznej. Mowa Kazi'ego zrobiła wielkie wrażenie. Równocześnie sekretarz zjazdu, generał Olszewskij, zapowiedział odczyt o potrzebie zmiany obowiązującej ustawy o cenzurze. — Pomiędzy członkami kongresu znajduje się także hr. Leon Tołstoj.

*
* *

= *Koleje w Rossji.* — Pod zarządem ministerstwa komunikacji jest w Rossji 31.241 wiorst kolei, w tej liczbie 20 126 wiorst skarbowych i 11.115 prywatnych. W zawiadywaniu ministerstwa wojny jest 1348 wiorst i w Finlandji 2108 wiorst. Ogółem w państwie rossyjskiem jest kolei 34.692 wiorst. W ciągu ostatniego roku otwarto ruch na 1800 wiorstach; upaństwowiono 7582 wiorst. Podwójne tory były na kolejach skarbowych na 4759, a na prywatnych 2539 wiorst. Rząd buduje obecnie 4241, zezwolił na budowę 96 wiorst. Towarzystwa prywatne budują 1992, mają pozwolenie na budowę 1340 wiorst. Obecnie odbywają się studja nad połączeniem kolejowem północnego Kaukazu z krajem zakaukazkim przez Stanicę, Newinommyskaya, Suchum i Senaki.

*
* *

= *Roboty na kolei syberyjskiej* o tyle już postąpiły, że w chwili obecnej pociągi przewożą pasażerów do 742 wiorsty od Czelabińska w kierunku Omska do brzegu Irtyszu. W ogóle na linji do Omska wykonanych jest około 80 pct. wszelkich robót, a prawidłowy ruch będzie otwarty po ukończeniu mostów na rzekach Tobolu, Iszymie i Irtyszu. Znacznie też postąpiły roboty pomiędzy Omskiem i Krasnojarskiem — ukończeniu linji wszakże długo będzie stała na przeszkodzie budowa mostu na rzece Ob. Od Krasnojarska do Irkucka wszelkie studja ukończono, a roboty zaczynają się w tych dniach. Do Tomska budowaną jest specjalna bocznica 90 wiorst długości od magistralnej linji syberyjskiej. Pomiędzy Czelabińskiem i Jekaterynburgiem, na odnodze, łączącej kolej syberyjską z koleją uralską, wykonano około 15 pct. robót.

*
* *

= *Próbka cenzury tureckiej.* — Angielski dziennik *Presbyterian* ogłasza następujący zajmujący fakt cenzuralny: «Rząd turecki skonfiskował broszurę, zawierającą w sobie list apostoła Pawła do Galatów, uważając go za rewolucyjny manifest, wystosowany do mieszkańców Galaty, przedmieścia w Stambule. Gdy tureckiej władzy oświadczono, iż list ten nierównie dawniejszy i że nie ma nic wspólnego z czasami dzisiejszemi, zażądali urzędnicy muzułmańscy, aby im przedstawiono akt zgonu autora owego listu. Ponieważ dziwacznemu żądaniu niepodobna było na razie zadość uczynić, przeto też nie zniesiono dotąd konfiskaty tej inkryminowanej broszury.»

SPRAWY EMIGRACYJNE

Stowarzyszenie b. Uczniów Szkoły Batignolskiej odbyło dnia 28 lipca r. b. zwykłe półroczne zgromadzenie ogólne, z którego sprawę zdaje protokół N° 60. Fundusze stowarzyszenia znajdują się, jak zawsze, w stanie kwitnącym: fr. 138.553,44 dochodu i tyleż rozchodów, w ośmiu kasach, zaliczając do rozchodu fundusz rezerwowy, złożony po większej części w walorach, wynoszący fr. 73 035,57. Do komitetu wybrani zostali członkowie następujący: Karwowski Stanisław, Rudnicki Marjan, Babiński Henryk, Pławszewski Piotr, Czechowicz Antoni, Dobrzycki Kazimierz, Wysocki Ludwik i Wyszławski Aleksander. — Zgromadzeniu przewodniczył Bitner Albert. Komitet zamianował sekretarzem Marjana Rudnickiego (61, rue Boursault), skarbnikiem Stanisława Karwowskiego (5, place des Ternes).

Serce Kościuszki.

Zakomunikowany nam łaskawie list do Dyrektora Muzeum polskiego w Rapperswylu przytaczamy dosłownie.

Vezia près Lugano, le 31 août 1895.

Monsieur, — L'ainée des quatres sœurs Morosini, la Comtesse Annette, vient d'écrir à M. le Comte Brochocki pour l'informer qu'après le 8 septembre nous nous mettons à sa disposition pour lui livrer le cœur du grand patriote polonais, puisque c'est lui qui représentera le Conseil du Musée National de Rapperswyl.

Je ne vous cache pas, Monsieur, que c'est pour nous un grand sacrifice de nous séparer de cette précieuse relique, et ce n'est que l'espoir que cela puisse tourner à l'avantage de la noble nation polonaise, qui nous y a décidé.

Veuillez donc accueillir les vœux sincères que nous formons pour l'avenir de votre glorieuse patrie et de me croire avec toute considération—votre dévouée

Joséphine Comtesse Negroni-Prati Morosini,
au noms des Sœurs:
Annette Comtesse Morosini,
Caroline Comtesse Morosini,
Christine Marquise Stampa di Sencino.

Słyszeliśmy, że w roku przyszłym, w miesiącu sierpniu, w czasie zjazdu Rady Muzealnej, odbędzie się w zamku rapperswylskim uroczyste otwarcie mauzoleum, w którem złożoną zostanie ta droga nam relikwia.

*
* *

Od delegatów Zw. Wychodźtwa nadeszła wiadomość, że 1go września wylądowali w N.-Yorku i nazajutrz odjechali do Chicago. W Chicago, jak zawiadamiają dzienniki tameczne, czeka ich uroczyste a serdeczne przyjęcie.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

BULLETIN POLONAIS, N° 85, wyszedł z druku w Paryżu i zawiera: Causerie littéraire. —Lutte séculaire de la nation polonaise pour son indépendance. —Académie des Sciences de Cracovie. — Variétés. — Memento politique.

*
* *

L'ORGANISATION SPONTANÉE DE LA SOCIÉTÉ POLITIQUE. — Pod tytułem tym ob. Zygmunt Balicki ogłosił sporą broszurę, mającą na celu wykazanie z punktu naukowego dróg, jakiemi społeczeństwo dochodzi do ustroju politycznego. Poważna ta praca zbogaca liczne w czasach ostatnich studja socjologiczne.

*
* *

« PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI », Nr 16, wyszedł we Lwowie i zawiera: Przymierze francusko-rossyjskie i Polacy, R. S. (rzecz znakomicie napisana, p. R.). — Dziennikarstwo polskie, J. Z. — Koleje żelazne Królestwa kongresowego. — Z całej Polski, J. Zagiewski. — Z zaboru rossyjskiego. — Z zaboru pruskiego. — Z Galicji. — Życie kresowe. — Z wychodźtwa i kolonji. — Przegląd prasy obcej. — Z obcego świata. — Kronika bieżąca. — Od Administracji. — W dodatku ekonomicznym: Sprawa utworzenia konsulatu austro-węgierskiego w Paranie. — Produkcja win owocowych.—Nie bezpieczeństwo ze strony tramwajów elektrycznych. — Polacy w Parana nad Iguassu. — Korespondencje: Z Hamburga; z Górnego Szląska. — Emigracja i kolonizacja. — Handel, przemysł i gospodarstwo. — Notatki bibliograficzne. — Sprawy Tstwa handlowo-geograficznego. — Informacje, ogłoszenia.

*
* *

« WESOŁY DEKLAMATOR ». Zbiór wierszy humorystycznych, satyr, fraszek, epigramatów, monologów, dyalogów, komedjek, przysłów, przypowieści, facecji i anegdotek polskich. Ułożył Zagłoba. Poznań, nakładem K. Kozłowskiego, 1895. — Pożyt czna ta książeczka zawiera in-16° str. 120 druku. Dla bliższego objaśnienia naszych czytelników o wartości tej książki, przytoczymy ustęp z przedmowy wydawcy: « Wywiązując się z przyrzeczenia, danego przy ukazaniu się « Deklamatora Polskiego », przystąpiłem do wydania «Wesołego Deklamatora», którego brak wielce się u nas dawał uczuwać. Ciężkie położenie nasze nastraja zbyt poważnie każdego z nas, przytłumiając humor, którym jaśniały twarze naszych szczęśliwych przodków; potrzeba zatem bodźca, pobudzającego do wesołości i rozproszenia smutnych myśli, zaprzątających często naszę głowy. Książka niniejsza ma być owym bodźcem do zabawy, ma po ukończeniu poważnej pracy dziennej przyczyniać się do rozweselenia umysłów, czy w kole rodzinnem, czy w większem towarzystwie, ma w czytelniku obudzać pogodę ducha, słowem szerzyć zdrowy humor. W tym celu wybraliśmy, co tylko *nasza* literatura humorystyczna, od Reja poczynawszy, ma najlepszego, a z tego to tylko, co każdemu bez obawy można dać do ręki. Obcą literaturę humorystyczną umyślnie pominęliśmy zupełnie, aby książka nasza Polaków *polskim* tylko bawiła humorem. Każdy w tym zbiorze znajdzie, co lubi, i dla tego mamy na dzieję, że książka mile powitaną zostanie we wszystkich warstwach społeczeństwa i dla każdego w wolnych chwilach przyjemnym i wesołym będzie towarzyszem. » — Dziełko to nabyć można w Paryżu w druk. A. Reiffa, 3, rue du Four, po fr. 2 za egzempl. z przesyłką pocztową.

Sprostowanie

Korespondent paryzki *Gońca Wielkopolskiego*, w numerach 191 i 205, zamieścił wiadomość, iż jakiś Kosicki, którego nazwisko poprawił na Ildefonsa Kossiłowskiego, przegrał na giełdzie pieniądze zbierane na Skarb Narodowy i życie sobie odebrał. Ani Kosicki, ani Kossiłowski najmniejszej ze Skarbem Narodowym nigdy nie mieli styczności. Czy godzi się dziennikom krajowe podobnemi karmić wymysłami? Czy zgadza się to z godnością i uczciwością?...

NEKROLOGJA

Jan Marceli Jawornicki, oficer w. p. z r. 1830, kawaler orderu *virtuti militari*, członek nadzwyczajny Akademji umiejętności, ur. w Hussowie w Galicji r. 1813, zmarł w Krakowie.

Reklamacja

Nazwisko moje, bez mego pozwolenia, zamieszczonem zostało w Prospekcie mającego w Zurichu wychodzić pisma, *Russische Zustände*, na liście spółpracowników. Prosiłem redakcję o wykreślenie mego nazwiska.

Z. MIŁKOWSKI.

SKARB NARODOWY

Złoż. w Muzeum w Rapperswylu

Pani Lipska z Poznania	fr. 8.
N. N. z Polski	fr. 10.
Razem	fr. 18.

ZWIĄZEK WYCHODZTWA POLSKIEGO

SKARBNIK H. TCHÓRZEWSKI. *4, rue du Marché, Genève.*

Ob. Nowalewski, ze skarbonki Tstwa Demokr. polsk. w Buenos-Aires (liv. 10).	fr. 9,40

Dary na fundusz ś. p. Klaudji Potockiej.

P. Trzciński z Baden (w Szwajcarji) złożył na ręce Pułkownika Józefa Gałęzowskiego fr. 4.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ob. ob. P. Szr. w Marsylji i L. R. w Montpellier. — Do numeru następnego

Le gérant-propriétaire: A. REIFF   Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.